Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 5. MARCA 1922. Nr. 10.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SAMOBIJSTWO POLITYCZNE.



Redaktor Dąbrowski. Bój się Boga, Marjanku, za co chcesz mi sprawić chłostę?

Poseł Dąbrowski. Za to, Marjanku, żeś przez dwa lata wymyślał na Witosa, na politykę i zachłanność chamską, żeś przez dwa lata podkopywał powagę sejmu wołając prawie codzień: precz z sejmem! rozpędzić go! — wówczas gdy ja jestem zwolennikiem Witosa i pragnąłbym aby ten sejm trwał jeżeli nie wiecznie, to przynajmniej do końca mego życia.

Redaktor Dąbrowski. Błądziłem Marjanku.

Poseł Dąbrowski. To cię nie usprawiedliwia. Błąd w polityce to zbrodnia. Dalej chłopcy!

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Tagem sie psiokrew morowo wytańcuwoł bez ostatni tydziń karnewału, że psiokrew cybuchów nie jezdem czujący, a graba nijak grypsać ni może i wypowiada posłuszyństwo. Więc nagrypsałem do pana Walantygo, co mnie psiokrew nieraz zastępuwał w Djable, proszący go piknie, coby i teraz psiokrew feleton za mnie nagrypsał. Ale otrzymałem psiokrew od nigo takom grypsankę:

„Kochany panie Wicek! W sobotę bełem na rydúcie komendantów domowych (tak sie tero wabiom strugale, stróże kamieniczne), w niedzile dyrdałem na piekniku akuszerek (moja beła honorowom pretekturką), w ponidziałek musiołem poknajać na dancyk szpadałów [1]), a wczoraj jako beły urzyndnik maisratu w dziale zamiatania plantacyj brałem czynny udział w maisrackim balu maskowym. Nie trzo ci godać, panie Wicek, com na onych dancykach za kołnirz nie wyliwoł. Jezdem taki zmęczony co nie ino feletonu nagrypsać nie mógłbym, ale ani sieni nie zamietam, ani bramy nie otwirom (najonem se pomocnika)— a ino furt leżę i arbate z cytrynom chlapię. Proszę mie mieć za wytłumaczonygo — *Walanty*“.

Poszedem więc psiokrew do Ferdka o zastympstwo proszący— ale Ferdek beł ci taki zaspany, co nawyt nie beł kapujący co do nigo gwarzę. Dowiedziałem sie ino co beł psiokrew bez ostatnie dwa tygodnie, na balach dryndziarzy, kręciproszków, golibyków, brzan od parzypysków [2]), zapałkarzy, pucybutów, wkładaczek drukarskich, golibrodów i karawaniarzy — a z ostatnij rydúty to ci go psiokrew przywieźli bez czapki, kamizoli i škarpetek do domu, bo ci zapomniał gdzie je ostawił, a cybuchy mu nijak nie chciały być chodzące. Dowiedziałem sie tyż co Mańka zwierzyniecka na maszkaradzie fetorystów tak ci nieszczęśliwie psiokrew z jakimś maliarzem gruchnena, co jom wzieni do špitala, bo mo psiokrew cały widermach tak potłuczony jakby nie jeden ino raz ale sto razy sie tłukła...

Proszę więc piknie pana rydaktura, aby mie od grypsania feletonu uwolnił, bo i tak nikt go psiokrew nie bedzie czytający, jako że cały naród krakowski tero po karnewale jezd śpiący i ledwie psiokrew dycha, a więc do czytania nimo nijakij ochotności.

[1]) szewców.

[2]) kucharzy.

CZAS, BY...

Skończył się karnawał
Kapiący od złota.
Oby się skończyła
Z nim polska głupota.

Czasby już do innej
Zabrać się roboty
Nie ciągle uprawiać
Shimmy i foxtrotty.

Czasby już zaiste
Zmądrzeć jaknajprędzej:
Nie rzucać za okno
Miljonów pieniędzy.

Czas, by rozum krótki
„Piękniejszej połowy“
Zmienił swą kwaterę:
Przeszedł z nóg do głowy.

Z CHWILI.

Mówią, że nie umiemy ocenić pracy dla dobra społeczeństwa. Kalumnja!

Kiedy przed dwudziestu i coś laty urodził się syn ks. Sanguszce, marszałkowi Galicji, nietylko sejm złożył mu gratulację, ale i rada miejska krakowska wyraziła mu swą wielką radość z tego wypadku.

Obecnie prezesowi ministrów p. Ponikowskiemu powiła żona córkę — i oto syndykat dziennikarzy warszawskich złożył jej z tego powodu gorące powinszowanie.

Sądzimy, że p. prezydenta nie minie order „Polonia restituta".

A mówiono, że to frazesowicz, a nie działacz!

―――

Pisaliśmy już o ankiecie małżeńsko-rozwodowej naszego nieporównanego Kurjerka.

Obecnie Kurjer w nrze 58 donosi *całkiem serjo*, że ankieta jego „wywołała wystąpienie biskupów polskich", którzy ogłoszą list pasterski w sprawie małżeństwa. List ten obiecuje Kurjer przytoczyć w całości „jako istotną i organiczną część naszej ankiety".

„List pasterski" oczywiście odczytany zostanie z ambon. Spodziewać się należy, że również z ambon odczytaną zostanie ankieta Kurjerka.

Nie, nie było przykładu, aby kto tak kpił ze swoich prenumeratorów, jak nasz kochany Kurjerek!

Za co on ich ma, jeżeli nie za idjotów, kiedy odważa się ich karmić takiemi bzdurami!

―――

Podczas dyskusji sejmowej nad rządową gospodarką leśną wyszło na jaw, że państwo ponosi wielkie straty z powodu umów zawartych ze spółkami ludowemi (Witosowemi), w których biorą udział żydzi.

Ziszczają się słowa poety:

Jeden tylko jeden cud:
Z polskim żydem polski lud
Jak dwa chóry — jedno pienie.

―――

Owady, które toczyły lasy, nazywały się dawniej *korniki* — dziś nazywają się *kierniki*.

Do toczenia przyczyniają się i *dudki (upupae)* ptaki znane z nieprzyjemnego zapachu.

―――

Czy wiecie państwo kto obecnie roznosi „sławę polskiego imienia"?

Jednym z was na takie zapytanie przychodzi na myśl Paderewski jako muzyk, innym Curie-Skłodowska...

Nie szukajcie tak wysoko — spojrzyjcie nieco ...niżej.

Oto „Goniec" nr. 58 donosi, że Nina Dolińska, która zdobyła sobie „sławę światową" w Wiedniu i została zaangażowaną na dłuższy okres występów wLondynie, Nowym-Yorku, Chicago, tymczasem wystąpi w Rzeszowie, Jarosławiu, Kołomyi i td., „któremi to wieczorami żegna się znakomita artystka z wielbicielami jej nadzwyczajnego talentu, aby niedługo ponieść w zamorskie kraje sławę polskiego imienia".

Ciesz się Polsko — drżyjcie wrogi!
Na ten tryumf bosonogiej.

Nawiasem mówiąc, komunikat o tej „sławie polskiego imienia" rozesłany został do wszystkich krakowskich dzienników, ale jeden tylko „Goniec" go umieścił.

Bo on jeden tylko wie co to jest „sława polskiego imienia", on jeden przechowuje czysty patryjotyzm.

―――

Nawet urzędnicy magistratu krakowskiego umieją się zdobyć na czyn doniosły. W ostatni wtorek urządzili bal maskowy.

―――

Na co idą pieniądze z Krakowa?

Dla uczczenia zmarłej w tych dniach bł. pam. Flory W. rodzina jej złożyła 50.000 na... ogród oliwny w Jerozolimie.

Na tenże ogród oliwny imienia zmarłej dali pp. Th. 2000, p. Syrop 5000, pp. L. i S. po 2000 i 4 innych panów po 1000 marek.

Redakcja „Djabła" postarałaby się drogą składek złożyć na ten sam cel 1,000.000 marek, gdyby wymienieni ofiarodawcy zechcieli przenieść się z rodzinami nad brzegi Jordanu i stale zamieszkać w sąsiedztwie... ogrodu oliwnego.

―――

Setną rocznicę urodzin Lenartowicza uczciły w Krakowie artykułami N. Reforma, Kurjer, Głos Narodu i Goniec, z dzienników warszawskich nie zapomniały o tej rocznicy jedynie Kurjer warszawski i Rzeczpospolita.

Innym pismom oczywiście stanął na przeszkodzie brak miejsca.

Tak np. Kurjer Polski musiał w dniu rocznicy umieścić obszerne sprawozdanie o premjerze, fejleton „Do okoła teatru", spory artykuł p. t. „Taniec" i td.

Ale Kurjer Polski poezji nie lekceważy. Dowód, że w tym samym numerze zamieścił poemat p. Jarosława Iwaszkiewicza o... herbacie. Dowiadujemy się z niego, że herbata jestto „płyn dostojny, złoty i smagły(?), że posiada zapach róży, włosów (smacznego apetytu!) i kobiecej skóry", że prócz tego „pachnie jak futro pantery", że jest wreszcie „jak blady uścisk dłoni dawnej kochanki, jak złocisty wzrok sarny, jak błysk noża nagły (dlatego „nagły", że potrzeba rymu do „smagły"), zmienione w ciepłe perły nuty fiorytury" (rym do „kobiecej skóry").

Co prawda Lenartowicz tak pisać... nie umiał.

―――

W Poznaniu odbył się turniej poetów, oczywiście na balu.

Jak wiadomo Poznańczycy mają taki talent do pisania rymów jak słoń do foxtrotta.

Nie przeszkodziło to jednak, że wiersz p. Hulewicza „Nie wiem co" wynagrodzono kwotą 75.000 marek, p. Ostrowski dostał 40.000 marek, p. Ruszczyńska 25.000, a p. Ewa Szelberg Ostrowska 10.000 marek.

Ponieważ znamy okropne wierszydła pierwszego laureata, p. Hulewicza, sądzimy, że utwór jego „Nie wiem co", powinien nosić tytuł „Nie wiem za co".

―――

Co sobie upodobał „lud siermiężny". Zgadnijcie.

Myślicie może, że Witosa, interesiki drzewne, ceny na zboże i masło, reformę rolną i tp.

Zapewne, że i to. Ale przedewszystkiem „upo-

dobał sobie i popiera żywiołowo" „Pobudkę" bibułkę do papierosów wyrobu p. Bełdowskiego. „Ponieważ dziś granice Polski są rozległe", ponieważ „w jedności jest siła" przeto p. Bełdowski wzywa obecnie robotnika polskiego, aby szedł za przykładem ludu siermiężnego i „popierał również żywiołowo" jego Pobudkę.

DANINA JEDNORAZOWA.

Stary ojciec młodego zapytywał syna,
Czem jest jednorazową nazwana danina?
Na to syn ojcu rzecze: „Ona dla gołego
Nie ma i mieć nie będzie znaczenia żadnego —
Ten, co ma kapitały, kamienicę, włości,
Ten zapłaci daninę bez żadnej trudności!
Nawet żyd, gdy płacenia pojawi się pora,
Zapłaci, by uniknąć rąk sekwestratora.
Kupiec, tudzież rzemieślnik, który płacić musi,
Od odbiorców, klijentów, daninę wydusi!
Kmiotek, co go skarb państwa ni ziębi ni grzeje,
Z całej jednorazowej daniny się śmieje!
Mając markami liczne napełnione beczki,
Schowa je do siennika, gnoju albo sieczki"!

ILUSTRACJA DO NASZEJ ILUSTRACJI.

W debacie sejmowej nad terminem wyborów kiedy poseł Stapiński przemawiał za jaknajszybszem zakończeniem prac sejmu, mowę jego przerywał uwagami p. Marjan Dąbrowski.

— Panie pośle — zawołał zniecierpliwiony Stapiński — pisałeś pan zawsze: precz z sejmem, a odkąd jesteś posłem, chcesz, aby sejm trwał jaknajdłużej.

— Błądziłem! zawołał na to p. Dąbrowski.

Na sali sejmowej powstał taki śmiech jak na najpikantniejszej sztuce w Bagateli.

LUX EX... ZAKOPANE.

W „Gazecie Zakopiańskiej" czytamy: Podpisani, stwierdzając, iż na obecnych zabawach tanecznych usunięto niemal zupełnie nasze przepiękne tańce narodowe, a wprowadzono urągające dobrym obyczajom murzyńskie arlekinady — obowiązują się nie tylko nie brać w nich udziału, ale bojkotować je wszelkiemi sposobami, przyjętymi w cywilizowanych społeczeństwach.

Ostrzegamy, kogo należy, przed ewentualnemi następstwami lekceważenia zdrowej opinji publicznej.

Za Tw. Kasynowe: *Dr. T. Gabryszewski, Leon Makowiecki;* za Tow. „Sokół": Inż. *L. Krobicki;* za Tw. „Gwiazda": *Ks. Józef Orzeł;* za Związek Młodzieży Rękodzielniczej: *Ks. Fr. Korzonkiewicz;* za Związek Górali: *Fr.Pawlica.*

Zato w Krakowie „murzyńskie arlekinady" popierały wszelkie „Kasyna", „Związki" i stowarzyszenia.

OFICER W SPÓDNICY.

I.

Armja nasza ma zalety,
Jakich inna nie ma, nie!
A choć służą w niej kobiety,
Wojowniczym duchem tchnie!
Za nic rany, za nic blizny,
Nawet śmierć nie znaczy nic,
Gdy trza brać się do mężczyzny,
My odwagę mamy lwic!

II.

Która służy w tej milicji,
Laurem wieńczy swoją skroń,
Bo, prócz zwykłej amunicji,
Ma w zapasie inną broń.
Karabiny i pałasze,
Choć wzbudzają w wrogu lęk,
Lecz straszniejsze oczy nasze,
Lecz zdradniejszy jest nasz wdzięk.

III.

Dzielność naszą to zachęca,
By po krwawej wojny dniach
Każda zdobytego jeńca
Wprowadziła pod swój dach!
Każdy jeniec, zdrów i młody,
Musi być tu wieczny czas,
Uległości dać dowody
I we wszystkiem słuchać nas!

Porucznik w spódnicy.

BALLADA MODNA.

Z dalekiej kędyś krainy
Królewicz jechał w świat...
Do młodej, cudnej dziewczyny
Co spała kopę lat...

Gdy śpiącą ujrzał królewnę
Uśmiechem zabłysła mu twarz
I w tony uderzył rzewne
Ile posagu ty masz?

Mocno pachniały róże,
I zamek przeszło drżenie
Otwarła oczy swe duże...
Królewna cud... marzenie.

Wróciły jej dawne siły
Badawczy śle mu wzrok
Nie jesteś partją mój miły...
Na lewy odwraca się bok.

Znów zamek w śnie pogrążony
Zasnęła królewna blada...
Odjechał królewicz skwaszony
Skończona modna ballada.

Fe-Fe.

DLACZEGO PANI JENERAŁOWA NIE BYŁA NA BALU?

(Zdarzenie prawdziwe z ostatniego karnawału).

Bal zapowiadał się świetnie — trzydzieści gospodyń — muzyka wojskowa, bufet we własnym zarządzie — kotyljon i mnóstwo różnych niespodzianek. Popyt za biletami wstępu był niebywały. Krawcowe w pocie czoła we dnie i w nocy pracowały nad tualetami. Jedną z gospodyń miała być pani jenerałowa, osoba młoda i przystojna, posiadająca tylko tę jedną wadę, że już za młodu straciła z przodu górne i dolne zęby, co jednak wobec postępów dentystyki było prawie niewidocznem. Miała zwyczaj, że w domu często sztuczne zęby wyjmowała, umieszczając je w antyseptycznym płynie. Przygotowania na bal odbywały się w jej mieszkaniu z wielkim nakładem pracy — była krawczyni, fryzjer i wogóle mnóstwo osób było przy ubieraniu się jenerałowej zajętych. Gdy wszystko już było przygotowane i jenerałowa w zielonej sukni wyglądała cudownie, a powóz już przed dom zajechał i miała się wraz z mężem udać do sali balowej, wobec zamieszania jakie przy ubieraniu się powstało, dopiero sobie przypomniała, że zapomniała włożyć do ust sztuczne zęby. Chciała to zaraz uczynić. bo bez zębów zjawienie się na balu było niemożliwe. Sam jenerał, cała służba rozpoczęli poszukiwania za zębami, które z niewyjaśnionych powodów gdzieś zaginęły. Szukano wszędzie: nawet na strychu i piwnicy ale zębów jak nie było tak nie było. Jeneralowa, widząc w duszy, co się już o tak późnej porze dzieje na sali balowej, że już poloneza odtańczono, że zaczęto tańczyć inne tańce i że wszystko dzieje się w jej nieobecności, zalewała się łzami i w wspaniałej sukni balowej siedziała na łóżku, łkając i narzekając. Pomimo, że nie było żadnej nadziei, że zęby jeszcze na czasie będą odszukane, siedziała tak do rana. Na drugi dzień zjawiła się u niej jej najlepsza przyjaciółka. dowiadując się, co było powodem, że na balu nie była. Przy tej sposobności opowiedziała jej. że przebieg balu był wspaniały, i że jej tualeta wzbudziła ogólną sensację. Bardzo się też dziwiła, że jenerałowa miała być tak jak i ona ubrana w suknię zielonego koloru, a w toku dalszej rozmowy wyszło na jaw, że obom ta sama krawczyni suknie zbudowała. O tej całej rozmowie dowiedział się jenerał, a że był jakiś czas audytorem, wzbudziła w nim podejrzenie, że przyjaciółka żony w całej tej sprawie odegrała rolę intrygantki i że nie kto inny ale ona spowodowała zaginięcie zębów. Przeprowadził w domu ścisłe śledztwo i przy indagacji forysia Jana Dudy po dłuższem wahaniu Duda przyznał się, że z namowy przyjaciółki jenerałowej ukrył sztuczne zęby, które następnie ni stąd ni zowąd znalazły się na umywalni jenerałowej. Że wszystkie stosunki przyjacielskie jenerałowej z jej przyjaciółką natychmiast zerwane zostały, nie uległo wątpliwości. Ponieważ nie jest w modzie, aby kobiety wyzywały się na pojedynek, bez pojedynku się obeszło. Ofiarą wszystkiego padł tylko Jan Duda. Jenerałowa domagała się, aby go postawić przed sąd doraźny i zastrzelić — ponieważ jednak jenerał uczynić tego nie był w możności, Jan Duda na kilka miesięcy więzienia zasądzony został.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Już zakończył sze karnawał —
Buło wiele tańcowania —
Licznych bali wielki nawał —
Kostjumy i maskowania.
Na przeróżne piękne cele
My z nogami pracowali —
Łzów od ludzi bardzo wiele
Mi z nogami obcierali.
Pito tak, jak przed latami,
Nim wybuchła straszne wojne
Szampan co jego z synami
Sfabrykował Berek Jojne.
Pito też koniak gwiazdkowy —
Aftergut go destylował —
Węgrzyn, co un bardzo zdrowy,
Co mu Nachtlicht spreparował.
Panny od nocy do rana
Tańcuwały jak najęte —
Kużda prawie nie ubrana.
Bo to modne. bo to szwęte.
Kużda wciąż produkowała
Wdzięki swe jak na tablecie —
Co ma nic nie ukrywała,
Bo to teraz modnym przecie!
Bo nie jeden, co un widzi
Wdzięki i w nie się zagapi.
Chociaż un z małżeństwa szydzi.
Jemu i tak panna złapi.
Lecz są też mężczyzny takie,
Co z twardej bardzo rodziny.
Co go dziewice nie złapie
Jak mysz na kawał słoniny!
Co wiedzą, że wszystkie wdzięki
Po ślubi małej wartości,
Że dostają się do ręki
Tylko skóra, suche kości!
Że głos o anioła tonie
Niknie jak echo zdradliwe —
Że aż z bolu trzeszczą skronie,
Zmienia się w wrzask obrzydliwie!
Że figura panieneczki,
Gdy jej ciągle coś przybywa.
Podobną będzie do beczki
Z octu, wina, albo piwa!
Że po ślubie słodka, miła
Zaraz zmienia się teściowa
I wygląda jakby była
Z piekła rodem węża głowa!
Że więc bardzo słusznie gada
Wieszcz niemiecki: mit dem Shleier.
Gdy zniknie wdzięków parada,
Pozostaną faule Eier!
Bo anioł. co jest upstrzony.

Skoro opadną upstrzenia,
Kiedy jest już zaślubiony
W brzydką się ropuchę zmienia!
Niechaj się zatem nie gapi
Nikt na marne sztuczne wdzięki,
Bo on bardzo się poszkapi —
Będzie straszne cierpieć męki!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Konsyljum.

— Doktór był?
— Był!
— Co zrobił?
— Wziął trzy tysiące marek!
— A co potem powiedział?
— Potem powiedział, że jest znacznie lepiej!
— Jemu, czy chorej?
— Tego nie powiedział!
— Zapisał co?
— Tak, adres i datę jutrzejszą!
— Poco?
— Jutro ma być konsyljum!

* * *

— Pan doktór będzie łaskaw! Tutaj leży chora!

— Nie, dziękuję. Mnie już kolega poinformuje. Czy możemy prosić o osobny pokój?

— — — — — — —

— Czytałeś kolega ten artykuł w *Czasie?*

— Czytałem. Bezeceństwo. Nas porównywać z paskarzami. Tych dziennikarzy raz trzeba rozumu nauczyć....

— E! niema się co znowu tak irytować. Piszą, bo to ich rzemiosło. Dziennikarz wymyśla, krawiec suknie szyje... Ale a propos coś kolega zapłacił za ten nowy garnitur?

— 80 tysięcy!

— Psiakrew! honorarjum z dwóch dni wizyt... Słyszałeś kolega o tej masce co na reducie była oblepiona afiszami teatralnemi: z tyłu, niżej pleców miała afisz: Czysty interes, a z przodu...

— Wiem, wiem. Ha, ha, ha...

— Jakaś dowcipna bestja —, ha, ha, ha...

(W drugim pokoju matka do chorej: „Słyszysz śmieją się, pewnie niema niebezpieczeństwa").

— A jakżeś kolega wyszedł wczoraj w brydża?

— Przegrałem 12 tysięcy. Od miesiąca pech mnie się trzyma. Powiadam koledze, takie były podłe rozkłady, że nie pamiętam. Mam np. sześć pik: as, dama, dziesiątka, dalej 4 kara z asem, królem, waletem i trzy jakieś plotki — licytuję do trzech, dostaję kontrę — zostają sześć pików za ręką i jeszcze asa karo mi przebijają... Leżałem trzy razy...

— Przestań kolega grać — trzeba przeczekać... Ale cóż z tą chorą... Czy kolega jest za operacją?

— No, niema nic pilnego... może i tak się wygrzebie, bo natura silna...

Po chwili doktorzy wchodzą do pokoju chorej.

— — — — — — — —

— Sprawa jest dość poważna, ale niebezpieczeństwa niema, o ile nie zajdą komplikacje, co oczywiście jest możliwe, ale wątpliwe!

— Organizm silny, ale osłabiony!

— Czy będzie potrzebna operacja?

— Chwilowo pewno nie, ale któż może wiedzieć?!!

— Miejmy nadzieję, że wszystko jakoś minie!!

— Proszę o papier i pióro. W każdym razie coś zapiszemy!

— Tak, tak, zapisać trzeba!

— Czy to na uspokojenie?

— Nie, to wogóle... Co trzy godziny łyżkę! Jeżeli będzie lepiej, to przestać dawać, ale jeżeliby się pogorszyło, to już w nocy niech chora tego nie bierze!

— A jeśli nie będzie zmiany?

— Nie będzie zmiany... hm?... Jak kolega sądzi?

— To dawać dalej regularnie!

— Czy można mieć nadzieję?

— A tak, naturalnie. Jutro znowu zrobimy konsyljum!

— — — — — — —

Na stole leży recepta:

„Oxygenium dehydrogenatum	50,0
Aqua destilata	40,0
Nihil novi	20,0

Co trzy godziny stołową łyżkę w pół szklance wody". *gtk.*

II. Osobliwy sposób pocieszania.

Nawet skazańcy w Ameryce będą pocieszać się w ostatnich chwilach przedśmiertnych widowiskami obrazów ruchomych. Tak uchwalili zarządcy więzienia w Sing-Sing.

Aby więc drżącemu skazańcowi dać jakąś pociechę i rozrywkę, aby uspokoić na chwilę jego wielkie zdenerwowanie, aby mu wreszcie dodać otuchy: w jednej ze sal więziennych zostanie wyświetlony jakiś obraz z dzisiejszych stosunków życiowych.

Genjalny to pomysł.

Podobno nic tak nie uspokoi nerwów skazańca, nic go tak nie zrazi do świata, a równocześnie do pragnienia śmierci nie zachęci, jak przypatrywanie się dzisiejszym filmom kinowym.

Jeśli skazaniec zobaczy te morderstwa, popełniane często z marnych i nędznych powodów, te burzliwe sceny z życia małżeńskiego, gdy ujrzy rozpasanie się pornografji i wogóle całą menażerję najpotworniejszych scen, malowanych przez zażydzoną sztukę kinematograficzną — no to niema najmniejszej wątpliwości, że z lekkiem sercem pożegna się z tym światem.

Dozorcy więzienni wiedzą doskonale, co człowieka zniechęca do życia, a co mu odbiera wszelkie zdrowe zasady, jeśli wybrali taki środek na pocieszenie skazańców.

Naturalnie — ujrzeć jeden z takich obrazów, jakie w dzisiejszych czasach często na ekranie się pojawiają, to wystarczy w zupełności, aby zbrzydzić sobie życie do reszty.

Pomysłowi są ci dyrektorzy więzień amerykańskich i postępowi, jak wszystko w czasach dzisiejszych.

III. Nowy wynalazek Edisona.

W Ameryce żyją rozmaici ludzie: bogaci, bardziej bogaci, potwornie bogaci i jeszcze bogatsi. Żyją również biedni, ale jest ich tak wiele, że niema o czem gadać. Zupełnie, jak w Europie. Wiadoma rzecz: kultura i cywilizacja.

Ale pozatem żyje tam człowiek złośliwy. Gdyby nie to, że ma 75 lat i jest zdrów, przepowiadałbym mu wczesną śmierć na żółciowe kamienie. Nazywa się Tomasz Alwa Edison.

Człowiek ten sprzedawał w młodości gazety. Fach dość powszechny i niekoniecznie kryminalny. Ale postanowił zgnębić ludzkość, a złośliwa natura pomogła mu na całej linji.

Najpierw wynalazł fonograf. Zmechanizował piękno muzyki i śpiewu. Ku radości pospólstwa i na utrapienie człowieka.

Azaliż czerń czuła się źle przy dźwiękach rozbijanych butelek i katarynki?

Czyż kiełbasa z kapustą smakowałaby gorzej, gdyby do mlaskania ozorów nie akompanjował fonograf „Chaconne“ Bacha, lub arja z Tristana?

Następnie rzucił Edison światu kinematograf. Zmechanizował ruch i życie. Zaprzągł tysiące talentów, aby tworzyły martwy śmiech i ból, wywołując bezduszny, idjotyczny śmiech i ból tłumu.

Tłum lubi się śmiać, bo to ułatwia trawienie. Tłum lubi również płakać, bo czuje się wtedy szlachetniejszym.

Niedługo. — Aż do pauzy.

Potem znowu skonstruował zegary, kontrolujące każdą sekundę robotnika w fabryce. Zmechanizował pracę. Dokonał dzieła, rozpoczętego przez ludzką walkę o byt.

Robotnik nie wyjrzy już teraz przez okno, by się uśmiechnąć do nieba, by pożegnać ostatni promień gasnącego słońca. Zegar kontrolujący natychmiast zanotuje stracone sekundy.

I słusznie! Wiadomo przecież: praca wzbogaca!

Wprawdzie jeszcze dotychczas podzielone są zdania co do tego, kogo wzbogaca, ale o to mniejsza! Grunt, że wzbogaca!

A że może nie daje szczęścia, to inna sprawa.

Szczęście nie zostało dotychczas zmechanizowane, i to jest jedyne szczęście!

Wreszcie obecnie Edison obwieszcza, że niebawem da światu aparat, umożliwiający porozumiewanie się ze zmarłymi. Mój Boże! Nawet umarłych nie chce uszanować!

Zapewne, to wielki honor dla handlarza margaryny np. porozumiewać się z Mickiewiczem, ale czy Mickiewicz będzie z tego zadowolony, to bardzo wątpliwe!

I czy dzięki temu fabrykant wyszlachetnieje i będzie robił lepszą margarynę, w to wątpię jeszcze bardziej!

Wydaje mi się, że Tomasz Alwa Edison zrobiłby daleko lepiej, gdyby wynalazł aparat, umożliwiający porozumiewanie się z żywymi! Może wówczas nie mielibyśmy wojen, wzajemnego prześladowania i ucisku ludów, co jednak miałoby pewną wartość.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.